

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła **MARYA SEGENY.**

21

Książę słowa te wymówił z gorącym współczuciem, lecz równocześnie oczy jego zabłyśły niepokojącym i mściwym blaskiem. Na ustach zaś fakirów ukazał się szatański uśmiech.

— Co za niepowetowana strata dla Anglii, w razie katastrofy — ciągnął dalej książę.

— Czy Jego Wysokość odebrała jakie wiadomości? — zapytał Matjasi.

— Dziś rano jeszcze nie; wiem tylko, że tam obecnie odbywa się konsylium, którego rezultatu Gewolski, pomimo obowiązującej dyskrecyi, nie zatai przedemną.

Gdy książę domawiał tych słów, dobiegł do gabinetu odgłos dzwonka.

— To on! — zawołał z zadowoleniem.

Wiadomości musiały być dobre, skoro doktor tak spieszył z niemi.

Jednakże Gewolski wszedł do pokoju, dziwnie blady i wzburzony. Ujrawszy fakirów, zapanował w mgnieniu oka nad sobą i wyrzekł spokojnym głosem:

— Oto więc owi ludzie?

Spojrzenie księcia niespokojne i gorące badało przenikliwie twarz przybyłego.

Gewolski stanął za fakirami i wyraził ruchem rąk, że mówić będzie za chwilę.

— Uprzedziłem już mojego służącego w laboratorium.

— A może doktorze sam tam się z nimi udasz?

— Skoro jest to życzeniem Waszej Wysokości, nie mogę postąpić inaczej.

Rozkazującym ruchem ręki książę oddalił fakirów, a Gewolski uśmiechnął się do nich przyjaźnie. Lecz zaledwie drzwi się za nimi zamknęły, wyczerpany i drżący opadł na fotel.

— Co się dzieje, doktorze? Czy to już koniec? — zapytał książę z niepokojem.

— Obawiam się, czy to nie początek wszystkiego! — odparł Gewolski nerwowo dzwoniąc zębami — i czy nam nie przyjdzie raz jeszcze wszystko zaczynać!...

— Jakim sposobem? Przy tych wszystkich środkach ostrożności i wiedzy, jakie pan użył?

— Czy wolałbyś książę, abym zataił prawdę? Powinienem to może uczynić dla własnego bezpieczeństwa, lecz w walce tak doniosłej, jaką przedsięwzięliśmy, nie jestem w stanie kłamać! Zdaje się, że wpadliśmy w pułapkę zastawioną z piekielną zręcznością.

— Co pan mówi?!

Książę gorączkowo podszedł do drzwi upewnić się, czy nikt nie znajduje się w przyległych pokojach i rozkazał Matjasemu pilnować wszystkich wejść.

— Mów! Doktorze! Co się dzieje?!

— Przedewszystkiem książę, jedno pytanie!

— Słucham!

— Ten Morel... ten odnawiacz obrazów, który może nie bez przyczyny wcisnął się tu, do pałacu, od ilu dni nie widziałeś go, książę?

— Ależ mój kochany, on tu był przed chwilą... tu, w moim gabinecie! Cóż zresztą za łączność może być pomiędzy tym człowiekiem a...

— Więc był tu u księcia? Jak dawno?

— Może półgodziny temu...

Gewolski spojrzał na zegarek, szepcząc:

— Niema więc wątpliwości! To nie był tylko jeden człowiek, który tak po mistrzowsku umiał go podejść!! Było ich dwóch! Obaj bracia! Ponieważ jeden tu był przed chwilą, podczas gdy tamtego miał przed sobą, tam u lorda Cateley!...

— Cóż takiego doktorze szepcesz do siebie? — zapytał książę, w którym zaczęło się rodzić niejasne podejrzenie.

— Rozmyślam! Prosiłbym Waszą Wysokość o dowiedzenie się, czy ten człowiek znajduje się jeszcze przy księżniczce Kicie.

— Sam to zbadam — odpowiedział książę.

Za pomocą małego telefonu stojącego na stole skomunikował się z pracownią córki i za chwilę mógł odpowiedzieć Gewolskiemu:

— Malarz i jego córka przed dziesięcioma minutami opuścili pałac. Czy chcesz pan, abym po nich telegrafował?

— Nie! Nie! Jeszcze nie teraz! Nie trzeba za wcześnie zdradzać naszego niepokoju!...

— Pańskiego, chyba, mój drogi doktorze! Bo dotąd ja nie wiem o niczem!

— Ten... Morel... Wybacz mi książę, że zachowuję się dzisiaj nie tak, jak powinienem... znajdujemy się w najgorętszym centrum walki i niewiadomo, po której stronie będzie wygrana... Jak wyglądał ten człowiek?... Czy był umęczony podróżą?

— Umęczony i powiedziałbym nawet zmieniony do niepoznanial... Wyglądał blado, bez zwykłego rubasznego humoru... Tak... Tak... obudzasz we mnie doktorze obecnie pewne podejrzenia... ten człowiek był chory!

— Prostu... nie był podobny do pana Morela, a przecież nim był?

— Więc co to za nowa komedia, doktorze?

— Pozostawmy na razie tę osobistość i zajmijmy się człowiekiem, którego książę nigdy nie znałeś, a który pomimo tego, dostarczył ci wiele sposobności do żartów z towarzyski księżniczki, miss Ewangeliny...

— Co to znaczy, doktorze? — zawołał książę silnie poruszony.

— Rozumiemy się doskonale, książę, o ile mi się zdaje!

— Ten, który na pokładzie jakiegoś okrętu... uwolnił miss Ewę od jej staropanieńskiej słabości...?

— Śmieszny szczegół, nieprawdąż książę? a jednak zamienia się dzisiaj w tragiczną komplikację!...

— Ten... ten Piotr Sebonnier?... którego portret zdawało się miss Ewie poznawać... w Sannois? w domu malarza Morela?

— I którego poszukiwała po świecie całym! Miała dobrą myśl z tem ogłoszeniem, niema co mówić, choć wierzę, że uczyniła to w najlepszym zamiarze! No i pan Sebonnier, zwabiony dobrą nagrodą, pospieszył niezwłocznie do Paryża... a może już tu od dłuższego czasu przebywał! I dlatego jestem zmuszony ostrzedz księcia, że skierowano ku nam tajemną wojnę... w każdym razie datuje się ona od początku choroby lorda Cateley!

— To są tylko przypuszczenia, doktorze — rzekł gwałtownie książę. — Ja proszę o fakta!

— Koncentrują się one w jednym, ale dostatecznym dla mnie.

Tu Gewolski opowiedział drobiazgowo o niespodziewanej interwencji Piotra Sebonnier przy chorym, o ciekawości i zdumieniu, jakie wywołał pomiędzy lekarzami i w końcu o szalonej odwadze, jaką okazał, podejmując się sam dokonać niebezpiecznej operacji.

— Ależ to szaleństwo! — zawołał książę. — Ten człowiek powinien być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za nielegalne praktykowanie medycyny!

— Muszę jeszcze księciu jeden szczegół oznajmić. Gdy zwróciłem właśnie na to uwagę, ten człowiek powiedział, że pomimo konsekwencji, jakie ten czyn na niego ściągnąć może, odkrywa swoje prawdziwe nazwisko, że nie nazywa się Piotr Sebonnier, lecz jest doktorem Piotrem Moreau!...

— Co pan mówi, panie Gewolski!? — wyszeptał książę z trudem.

— I na dowód, że mówi prawdę, rzucił na stół, przed profesora Dubreuil swój dyplom doktorski! Był więc w prawie, skoro rodzina darzyła go zupełnym zaufaniem, zająć się chorym według woli i możliwości!

— Więc pan mówisz, że on się nazywa Piotr Moreau... Piotr Moreau, który naraża się na niebezpieczeństwo odkrywać swoje nazwisko?

— Tak jest, książę! I zdaje mi się, że sprawę tę książę zaczyna dostatecznie rozumieć? — zapytał z całą bezczelnością Gewolski.

Książę ukrył twarz w ręce, a Gewolski mówił dalej, nie zrażony brakiem odpowiedzi.

— Jeżeli więc ta operacja nie była czynem szalonego człowieka, tylko wynikiem długoletnich studyów i doświadczenia... lord Cateley ujdzie śmierci, na którą skazały go polityczne wasze zamysły, mój książę!

Gewolski miał na tyle taktu, aby w nienawiści jaką żywił książę Kiwani do lorda Cateley — widzieć tylko motyw polityczny — bunt indyjskiego władcy, przeciw angielskiej przemocy.

— Ah! doktorze! doktorze! — wyszeptał w końcu książę rzucając bezradne spojrzenie na swego współnika.

Była chwila, w której chciał mu wyznać całą prawdę! Lecz powstrzymało go uczucie dumy! Nie chciał odkryć przed drugim człowiekiem tajemnicy urodzenia księżniczki Kity, nie chciał wyjawiać przyczyny wzruszenia doznanego na dźwięk zniemawionego imienia Piotra Moreau, które pogięło go więcej, niż wiadomość o nieudanym zamachu na lorda Cateley! Piotr Moreau!... ten człowiek, którego zdołał wydalić z kraju... którego milczenia

niczem złamać nie potrafił! który uciekł z więzienia i teraz krzyżuje mu plany!... To mogła być tylko robota lorda Cateley! I teraz, kiedy ten miał na wieki zniknąć z przed jego oczów... pozostawał tamten!...

Lord Cateley i Piotr Moreau umieli niezwykle grać na nerwach księcia Kiwani!...

— Czy ten... Moreau rzeczywiście tak jest podobny do malarza Morela? — zapytał po chwili milczenia.

— Moznaby przysiąc, że to dwaj bracia bliźni! I książę nic nie wiedziałeś o tem, pomimo tej sieci ostrożności, zastawionej przy łożu chorego! Ten Hindus, służący, zajęty przy lordzie Cateley i wpatrzone w Matjasego, jak w Boga! — Czy on nic nie widział!?

— Matjasi! do mnie! — wrzasnął wściekle książę. Sekretarz wypadł z drugiego pokoju.

— Słyszałeś? zrozumiałeś wszystko!?

— Tak.

— I co mówisz na to?

Matjasi uczynił ruch bezradnej rozpacz.

— Wchodziłeś przecież także do mieszkania lorda Cateley, skoro wyniosłeś stamtąd kopie listów? — I nic nie dostrzegłeś?

— Pan Morel przybył kilkakrotnie do lorda Cateley — wyznał Matjasi — i mogę zapewnić Waszą Wysokość, że mówili tylko o galerii obrazów lorda w Cateley-House. A nawet pan Morel udał się tam na dni kilka.

— I oto wszystko, co odkryłeś!? Masz wolny dostęp do kasy, człowieka oddanego na twoje usługi w pałacu i możność przepłacenia prywatnych detektywów — jak skorzystałeś z tego?

— Detektywi również nic nie odkryli, Wasza Wysokość!

— A jednak jestem pewny — rzekł Gewolski — że lord Cateley działał w porozumieniu z siostrą, murzynem Bamboul i doktorem Moreau! I to nie działo się tylko w ostatnich dniach! Ten człowiek czuwał oddawna nad nami i jemu to zawdzięczamy, że zostaliśmy odkryci!

— Odkryci!? I w czym to doktorze? — zapytał książę. — Czy nie mógł się pan pomylić, jak się to często zdarza kolegom pańskim, w dygnozie choroby?

— A jeżeli... ten Bamboul, który zawsze kręcił się koło mnie, zdołał wykraść mi kilka kropeł płynu zastrzykiwanego choremu... właściwie kilka kropeł czystej wody?

— No, tak — zaśmiał się złośliwie książę — zastrzykiwałeś pan czystą wodę z wyjątkiem jednego dnia, w którym chodziło o zastrzyknięcie mikrobów, przez które lord Cateley umiera!

Teraz książę jasno dawał do zrozumienia współnikowi ważność jego współudziału i odpowiedzialności. Byli więc ściśle związani ze sobą, aż do ostatecznego rozwiązania!... Ale Gewolski znalazł stosowną odpowiedź na te słowa.

— Więc powinien był umrzeć — rzekł spokojnie — a może właśnie w tej chwili los go ocalił! A właściwie nie los, tylko ten człowiek tajemniczy... a może bardzo dobrze księciu znany!... Czy książę nie zdradzałeś, gdy wymówiłem nazwisko Piotra Moreau? I czy mógłbyś mi książę powiedzieć, że to po raz pierwszy człowiek ten wmieszany jest w twoje życie?

— Ah!... doktorze!... doktorze! — wyszeptał książę ze wzruszeniem, którego już teraz ukryć nie usiłował.

— Ten człowiek, obok lorda Cateley... tak, jak niegdyś!... obok nich!... I mógłby się stać jego wybawcą! Jeszcze jeden, który zna tę przeklętą tajemnicę!

Mówiąc to książę powstał i nerwowymi krokami przebiegał pokój.

— Doktorze! doktorze! mój przyjacielu! mój jedyny przyjacielu! — rzekł po chwili opierając rękę na ramieniu Gewolskiego. — Powiadają ogólnie, że lekarze posiadają zalety spowiedników! Ponieważ daje mi pan najwyższy dowód przyjaźni i zgadzasz się na towarzyszenie mi do mojego kraju... Bo to już rzecz postanowiona? prawda, kochany doktorze?

— Ostatnie moje wahanie ginie w tej chwili, mój książę — rzekł gorąco Gewolski — bo czuję, jak teraz potrzebnym ci będę.

— Liczę na ciebie! A więc skoro będziesz mi pomocnym w administracji mojego państwa, które tajemnic żadnych dla ciebie mieć nie będzie, słusznym jest, abyś wiedział i o moich rodzinnych tajemnicach! Ale — dodał książę marszcząc brwi — to nie są rzeczy, które zrozumieć można w kilku słowach! Obecnie, gdy sytuacja moja, a właściwie nasza jest zagrożona, nie można tracić ani jednej minuty!

— Człowiek pewien ośmielił się stanąć na mojej